

ROK 1941 W BIAŁYMSTOKU I NA BOJARACH. ZMIANA OKUPANTA

KRYWLANY, PRELUDIUM DO WOJNY
SOWIECKO - NIEMIECKIEJ W BIAŁYMSTOKU

Niedzielną noc 22 czerwca 1941 roku zaskoczył mieszkańców Białegostoku ogłosem silnych wybuchów z lotniska w Krywlanach. Co to może być? - zapytywano siebie nawzajem. Odpowiedź Oficerów zamieszkujących wraz z rodzinami na Bojarach, sowieckich urzędników oraz kierownictwa fabryk na zapytania robotników o zmianę była jedna. "Eto manowry!" (to są manewry wojskowe). Optymiści na Bojarach wyrazili przekonanie, że był to nalot bombowy zachodnich aliantów, rozpoczynający wojnę z Sowietami o wyzwolenie Polski. Była to wersja tak nierealna, jak i naiwna. Około południa górowało przekonanie, że wybuchła wojna w wyniku ataku armii niemieckiej. Warto przedstawić co działo się na wojskowym lotnisku w Krywlanach w przeddzień ataku bombowego, w oparciu o relacje cywilnych pracowników lotniska z Nowego Miasta. Otóż wczesnym popołudniem 21 czerwca, na lotnisku lądowało kilka samolotów bojowych niemieckiej Luftwaffe z wyższymi rangą oficerami. Po oficjalnej prezentacji i zwiedzeniu lotniska, które od podstaw zostało wybudowane przez władze sowiecką, odbyło się wystawne przyjęcie zakrapiane alkoholem (bo jakże mogło być inaczej). W godzinach wieczornych Niemcy odlecieli, aby o świcie dnia następnego zaatakować bombami. W znacznym stopniu zniszczone zostały pola startowe, hangary i samoloty stojące pod olmonckim lasem. Załoga lotniska zaskoczona atakiem uległa dezorganizacji i panice. Zapanował totalny chaos. Podpici oficerowie byli zdezorientowani i zszokowani. Na lotnisko do swoich samolotów biegli z bloków mieszkalnych stojących na terenie obecnego stadionu Hetmana / wybudowane w latach 1940-41 dla oficerów i ich rodzin /, piloci, aby zorientować się co się dzieje. Zaledwie kilka myśliwców wystartował w celach rozpoznawczych. W starciu bojowym w powietrzu, sowieckie istriebiteli (myśliwce) nie miały szans zwycięstwa z nowoczesnymi myśliwcami niemieckimi. Takie były pierwsze godziny wojny w Białymstoku.

SYTUACJA WOJSKOWA, EWAKUACJA
I UCIECZKA SOWIETÓW Z MIAST

Atak niemiecki na długości granicy, od Suwalszczyzny po Bieszczady umysłowił ludziom, jak jeden okupant potrafił wymanewrować drugiego. A miała to być (i była dotychczas) szczególna przyjaźń, sojusz polityczno-strategiczny dla niemieckiej maszyny wojennej. Historia brała kolejny zakręt i wymierzała sprawiedliwy, choć niepełny jeszcze wyrok.

Należy wyjaśnić, że główne uderzenia niemieckie nie kierowały się bezpośrednio na Białystok. Oskrzydlające m.in. całą Białostoczną. Parcie niemieckich zagonów pancernych wychodziło na północy z rejonu Suwalszczyzny i Prus Wschodnich, a na południu z rejonu Brześcia, aby zamknąć kleszcze w okolicach Słonima i Baranowicz. Szansą na uniknięcie zamknięcia „w kotle” miała być ewakuacja z Białegostoku oraz terenów zachodnich (rejon Łomży, Kolna, Zambrowa), tylko w pierwszych 2-3 dniach wojny. W godzinach popołudniowych pierwszego dnia wojny nastąpiła względnie uporządkowana ewakuacja archiwów NKWD, milicji, administracji rządowej i Gosbanku (państwowy bank). W następnych dniach nastąpiła paniczna i chaotyczna ucieczka zdezorientowanych i zdemoralizowanych oddziałów wojskowych, nie mając precedensu w okresie II-ej wojny światowej. Uciekali wszyscy okupacyjni przybysze ze wschodu z okresu września 1939 roku. W czerwcu 1941 r. pośpiesznie opuszczali miasto miejscowi kolaboranci z organów NKWD, milicji, i władz, z narodowości żydowskiej, białoruskiej i polskiej. Ci ostatni stosunkowo nieliczni. Ulicami Słonimską i Daleką na Bojarach szły całe kolumny uciekinierów z walizkami w ręku, aby „załapać” się na pociąg podążający na wschód. Na okalających miasto szosach, a nawet na ulicach Lipowej, Sienkiewicza, Warszawskiej, Nowowarszawskiej i Szosie Baranowickiej panował niesamowity tłok, powstawały zatory, sypały się przekleństwa, spychano na chodniki, pobocza i do rowów uszkodzone pojazdy wojskowe i cywilne. Były szybkiej, za wszelką cenę uciekać! Na ulicach i szosach nie było żadnej regulacji ruchu pojazdami. Oto opis przejazdu tranzytowego przez śródmieście kolumny gąsienicowych tankietek i czołgów. Nad gąsienicami siedziały postacie przypominające mumie. Były całkowicie obsypane kurzem i piaskiem (szosy wówczas, nawet główne miały, nawierzchnie tłuczniowo-piaszczyste). Tylko wąskie, cienkie paski znały na twarzach usta i oczy. Sylwetki były jakby uśpione bądź w letargu. Pojazdy w pełnym biegu brały skrzyżowanie ulic Pałacowej i Warszawskiej. Sypały się kamienie z brukowej nawierzchni ale „mumie” były zastygłe bez ruchu. Na trasie odwrotu i ucieczki dochodziło do rozstrzelania mieszkańców pod absurdalnymi zarzutami o szpiegostwo i dywersję. Inicjatorami tych mordów byli wojskowi politycy. Frustracja, strach, niepewność jutra i chęć mściwej zemsty na kimkolwiek, zbierała krwawe żniwo. Ludność przypominała sobie podobny odwrót i ucieczkę armii Tukaczewskiego, znaczone niewinnymi oficerami, w sierpniu 1920 r.

Na Bojarach jedną z ofiar był 10-letni chłopiec z ul. Koszykowej, zastrzelony przez bojca wartownika warsztatu naprawiającego silniki samolotów przy ul. Modlińskiej 10. „Winą” chłopca było to, że biegł ulicą Modlińską. Długo zaschła plama krwi niewinnej ofiary, pokrywała płyty chodnikowe. Mieszkańcy sąsiednich ulic, przechodząc obok miejsca zbrodni, żegnali się znakiem krzyża i odmawiali modlitwy.

NASTROJE I ODCZUCIA
SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO

Przed wszystkim dominowało przygnębienie i zawód eskalacją działań wojennych i niepewność jutra. Powracała fala niepokoju i obaw o najbliższych uwięzionych i zesłanych na Syberię. Końca wojny nie było widać. Rozpalała się na nowo w formie jeszcze bardziej bezwzględnej. Niemniej, społeczeństwo doznawało pewnej „ulgi”, że oto nie będzie już masowych sowieckich represji. Świadome było, że okupant niemiecki niesie także represje i eksterminację ludności polskiej. Po prostu jeden okupant wart był drugiego, co miało się okazać już wkrótce. Szybka rejterada sowiecka, póki co, ocaliła miasto przed zniszczeniem i spalaniem. A mogły być nieobliczalne skutki szczególnie dla dzielnic o zabudowie drewnianej m.in. dla Bojar. Nadal panował stres i niepewność jutra. Solidarna i patriotyczna społeczność bojarska wierzyła głęboko w odzyskanie wolności i niepodległości Państwa Polskiego, i ostatecznie wyzwolenie przez zachodnich aliantów. Bezimienny autor bojarski ułożył krótkie, dosadne i wymowne hasło-slogan: „Maskwa maja dawaj nazad” / Moja Moskwa idź precz przepadnij /. Nie bez satysfakcji wymieniali je mieszkańcy w rozmowach między sobą.

JARMARK „NA JANA” W MIEŚCIE I NA BOJARACH

Dzień 24 czerwca, imieniny Jana i wielki jarmark w grodzie nad Białą od czasów hetmana Branickiego. Tym razem „na Jana” czyli w trzeci dzień wojny, gdy było już prawie tzw. „bezkrólewie”, rozpoczęło się płańdowanie i rabunek sklepów, magazynów i hurtowni.

Co odważniejsi zarówno skądinąd ludzie uczciwi, jak i z tzw. marginesu społecznego zapuszczali się chyłkiem na ulice handlowe i brali ze sklepów co było pod ręką. Chodziło przede wszystkim o artykuły spożywcze, bo występował już ich brak, ale również rabowano odzież, obuwie, bieliznę i inne artykuły przemysłowe. Były przypadki strzelania do amatorów wymienionych dóbr, co nie odnosiło skutku i płańdowanie trwało. Słusznie zresztą twierdzono, że lepiej niech weźmie w/w „dobra” ludność miejscowa aniżeli mają wpaść jako trofeum dla Niemców. Trzeba obiektywnie przyznać, że w ostatnim półroczu przed wybuchem wojny, sklepy były stosunkowo nieźle zaopatrzone w artykuły spożywcze i przemysłowe.

Przyniesione do domu artykuły spożywcze były odstępowane „mniej zaradnym” bądź handlowano zgodnie z zasadą „coś za coś”. Artykuły przemysłowe, w późniejszym czasie, były wymieniane na żywność w handlu z rolnikami. Na Bojarach „padły” sklepy wzdłuż ulicy Słonimskiej i w hali targowej. Nie obeszło się bez incydentów komicznych. Oto rezolutna i odważna kobieta „sprzątnęła” ze sklepu około dwudziestu butelek alkoholu. Załadowała do worka i podażyła pośpiesznie do domu. Dwaj mężczyźni idący ulicą Słonimską, po obmacaniu worka prosili kobietę, aby odstąpiła im po butelce. Sprzeciwiła się i przyspieszyła kroku. Rozzłoszczeni obcesowym potraktowaniem wyrwali worek i z pasją rąbnęli nim o płyty chodnikowe. Alkohol rozlał się i strużką płynął do rynsztoka. Zniszczony został cenny wojenny towar! Nikt nie skorzystał. Bojarscy trunksowi długo ze zgrozzeniem i żalem komentowali „incydent alkoholowy”. Tyle wódki się zniszczyło!

WKROCZENIE NIEMCÓW, PIERWSZE REPRESJE, EKSTERMINACJA
ŻYDÓW.

Na Bojarach, jak i w całym mieście nie było walk, a tylko sporadyczna strzelanina. Kilkunastotysięczny garnizon wojsk sowieckich z miasta i okolic, w tym pancerna brygada z koszar przy ulicy Generała Bema rejterowała w panice zostawiając i porzucając większość sprzętu i wyposażenia wzdłuż dróg odwrotu. W zasadzie Białystok był miastem otwartym. Niemcy wkroczyli z kierunku zachodniego i północno zachodniego. Z miejsca spalili handlową dzielnicę żydowską, poczynawszy od południowej przez Rynek Kościuszki do Siennego Rynku i w głąb aż do tzw. dużej hali targowej przy ul. Piwnej (obecnie ul. C Skłodowskiej). Spalono główną bożnicę ze stłoczonymi i zamkniętymi Żydami. Dymy i trupi odór, długo jeszcze wisiały w powietrzu. Przy ulicy Warszawskiej 16 ulokowała się



p'om'cy Białystok. 1941 r.

Feldkomendantur i Feldgreicht, (Dowództwo Polowe i Sąd Polowy). Często podjeżdżały tu i odjeżdżały pół opancerzone samochody z wyższymi oficerami. Natychmiast rozplakatowano ostre represyjne zarządzenia pod sankcją kary śmierci. A więc, zdawanie broni, i sprzętu wojskowego i zrabowanych towarów, ujawnienia się oficerów i żołnierzy sowieckich, funkcjonariuszy NKWD, milicji i członków administracji sowieckiej. Nakazano zdawanie wszystkich odbiorników radiowych, które w ilości kilku tysięcy zmagazynowano w podziemiu Banku Polskiego przy ulicy Warszawskiej 14. Białostoczanie pozbawieni zostali możliwości słuchania audycji informacyjnych, szczególnie z brytyjskiego BBC i Polskiego Radia z Londynu. Kilkunastu mieszkańców Bojar mających własne domy nie oddało aparatów. Słuchali nadal zagranicznych audycji o wydarzeniach politycznych i z frontów. Dzielił się wiadomościami z sąsiadami i ze znajomymi. Administracja wojskowa rządziła, przez około półtora miesiąca, po czym miasto zaczęła przejmować administracja cywilna tworząc tzw. okręg Białostocki. Dla ludności brakło żywności i co odważniejsi na piechotę podążali do pobliskich wsi, aby cokolwiek przynieść dla rodziny. Dzieci były głodne, niedożywione, zapadały na choroby. Rodzice robili co mogli, ale możliwości mieli bardzo ograniczone.

Po prawie dwóch latach okupacji sowieckiej ludność musiała dostosować się do nowej sytuacji, aby przeżyć, przetrwać... Na główne pytanie "co będzie dalej?" nie było odpowiedzi. Przyszłość była nieprzewidywalna. Nadzieja i tylko nadzieja dodawała ludziom niezłomnego ducha i sił na przetrwanie w rozpoczynającej się nowej eksterminacyjnej okupacji.

Antoni Steckiewicz